

Będzie to opowieść retrospektywna, analityczna, zakrawająca o mistyczną Pytię z Delf, nie mylić z pytą, w analogii do tytułowej macicy.

Moja równoległa matka, Księżna Tatiana Urus, primo voto Tańska, secundo voto Krzemińska spadkobierczyni genetyczna Tamerlana potocznie zwanego Dżingis-Chanem, a jednocześnie bezpośrednia potomkini Mahometa mówiła do mnie, jako nastolatka podniecającego się wojnami, śmiercią, rodzajami uzbrojenia, że najstraszniejszą bronią od tysięcy jest Macica.

Nie do końca to rozumiałem, gdyż Macica na wtedy kojarzyła mi się z cipką, którą dażyłem wielką atencją, uwielbieniem bezgranicznym, boskim i mitycznym, i dzięki której spłodziłem dzięki Bogu drużynę piłkarską.

Tatiana od stuleci władała stepami Chińczyków, Mongołów, Kazachów. Równiny te przepoczwarzyły się dzięki synom Tamerlana spłodzonymi z córką Mahometa o imieniu Jusup i Urus w późniejszą Rosję, a więc na dziś spuścizną wielkiego, genialnego Chana, która trwa i trwa i trwać będzie, jako Mateczka Rosja.

Nie ma to nic wspólnego z komunistycznymi świniami, tymczasowo harcującymi po Kremlu. To tylko było bezrozumne, które przeminie w kolejnej „wielkiej smucie” Mateczki Rosji, schedzie Dżingis-Chana, Tamerlana a jednocześnie mojej i Tatiany.

Będąc równoległym rodem Książąt Tatarskich przybyłych z Dagestanu i bezpośrednio spłodzonych, oddzielnie z lędźwiów Tamerlana musiałem zrozumieć Tatiany opowieść, o niosącej śmierć i pożogę Macicy Wszechpotężnej.

W sumie wytłumaczenie okazało się prozaicznie proste, i anachroniczne w swojej przyziemności czyli z ojca, na syna, ojcowizna, spuścizna, plemię, liczebność, umieralność, rozrodczość, w sumie potrzebne do poszerzenia terytorium danego plemienia, grupy rodzinnej, społeczeństwa.

Dużo rozmawialiśmy o kuzynie naszym Rezie Pahlavim Szachu Iranu, i jego poczynaniach, ale również o poczynaniach plebejskich samowładców ludobójców, jak Hitler i Stalin. W sumie zachwycam się cyframi ofiar bestii bezgranicznych, które własnym podpisem likwidowały w ciągu 1 roku dziesiątki milionów istnień ludzkich, na przeróżne wyszukane sposoby.

Były lata 70-te XX wieku. Tatiana tłumaczyła mi, że te miliony to nic takiego, gdyż Macica Wszechświatowa jest w stanie zapłacić tę absencję, nieobecność, lukę tymczasową, natychmiast i w trójnasób.

Pytanie tylko było i jest – Kim? I Czym? I Dlaczego? Zastąpić wymordowanych w II wojnę światową Izraelitów, Polaków, Ruskich, Ukraińców.

Odpowiedź nie nasuwała się jednoznaczna.

Tatiana tłumaczyła młodemu adeptowi, czyli mojej skromnej osobie, że w tym czasie, gdy my z mozołem w euroazji chrześcijańskiej będziemy rozmnażać się powolutku, świat islamu będzie rozmnażał się bezmyślnie, naturalnie i zdrowo razy sto, razy tysiąc, razy milion. Każdego dnia niezmordowana Macica muzułmańska będzie wypływać zastępy w przyszłości miliardy armii Wielkiego Allacha i mojego praszczura Mahometa i Tamerlana.

Plułem się w zaciekłości, że jakoś się liczy, a nie ilość. Że Muzułmanie płodzą się i żyją w ubóstwie materialnym i umysłowym, a my Europejczycy jesteśmy urodzonymi Noblistami, i że Izrael jest Nowy i Wielki.

Tatiana odpowiadała. Masz rację w temacie jakości jednostki. Ale świat Islamu o tym nie wie i kiedyś w jeden dzień zaleją nas, i nakryją czapkami Europę i Izrael, a my nawet o tym nie będziemy wiedzieli w swojej mądrości i arogancji niewydałej Macicy kultury chrześcijańskiej.

To Macica Islamu pożre wypierdki chrześcijańskiej euroazji.

Był rok 1983. Postanowiłem sam, pierwszy raz pojechać do Europy i Świata poza Żelazną Kurtynę, i sprawdzić realia i przepowiednię Tatiany, czyli Pytii z Delft. Jeden z niewielu z Częstochowy i Polski, wolny człowiek, i nie komunistyczna świnią pojechałem do Francji, do wielkiej ojczyzny Sióstr i Braci moich i Wielkiego Orientu. Mieszkalem wśród bogactwa i wielkich ludzi na południu Francji. Oglądałem ulice po których poruszali się Marokańczycy i Algierczycy zwabieni przez gen. de Gola. Bywałem na dyskotekach wielu, i z zadziwieniem oglądałem oddzielnie tańczących chłopców i dziewczyny. Chłopcy dotykali chłopców. Pomyślałem, że pedały obrzydliwe. Okazało się, że nie. Hetero naturalnie. Mówię – czemu nie zadają się z dziewczynami. Odpowiedź, że taka moda, i po prostu nie chce im się zadawać z głupimi dziewczynami.

Powtarzam był rok 1983. Zniewieścili faceci, w sumie spedaleri Francuzi, i przebiegli, jeszcze zastraszeni Marokańczycy i Algierczycy. Wtedy zawyrokowałem. Francja nie podniesie się już z kolan, za karę, za ścięcie Królowej Antoniny, wyróżnienie arystokracji, oddanie władzy w ręce bydlą bezmyślnego i za wprowadzenie de facto komuny, czytaj komunizmu. Genetycznie mieszkam we Francji około 200 lat, bywam tam co i rusz, znam to i owo, i po czterdziestu latach nie ma co zbierać po Francuzach, bo Francuzów już nie ma, a jeśli są, to są pedałami do kwadratu, a ulice wypełniają Murzyni, Marokańczycy, Algierczycy. Wielu Francuzów na dziś, jak i wielu Niemców chce opuścić swoje ojczyzny, i osiedlić się na stałe w stabilnej, bez ciapatego ścierwa Polsce, gdzie można wieczorem i nocą spokojnie spacerować między swoimi, białymi, cywilizowanymi ziomkami.

Wiedziony wizją Tatiany, ja i ciągotami mojego idola życiowego Koziołka Matołka podróżowałem dalej śladami przerażającej Macicy.

W latach 90-tych XX wieku zawędrowałem i na jakiś czas osiedliłem się w Japonii. Daleko od Francji w kilometrach. Bywałem tu i tam, i dotykałem zewnętrzne atrybuty Macicy japońskiej. W dzielnicy Tokio Roppongi siedlisku Yakuzy zacząłem bywać na dyskotekach. I jakież zdziwienie i adekwatność do Francji. Dziewczyny tańczą same, a chłopcy tańczą, albo i nie, i piją do upadłego, do zwymiotowania. Taki zwyczaj całego społeczeństwa, w sumie ciężkich alkoholików i idiotów, bardzo słabych fizycznie i mentalnie.

W latach 90-tych większość jakichkolwiek związków między kobietą i mężczyzną zaczynał się i odbywał za pomocą masmediów, gazet, tv, początku internetu. 80% małżeństw na wtedy była korespondencyjna, przypadkowa i niekonsumowana, kończąca się rozwodami.

Rozmawiałem z ministrami, biznesmenami, yakuzą i mówiłem im, że to się źle dla nich skończy, gdyż w spedalonym własnym bajorze szowinizmu nie będą się rozmnażali i zdechną jako państwo.

Życzyłem im dobrze, gdyż tak jak Japończycy i Indianie Północnoamerykańscy są Tatarami, którzy przeszli ze stepów Kazachstanu i Syberii przez cieśniny morza i stali się tym, czym są do dziś.

Macica jest nieubłagana i nie drażniona, nie wypełnia się płodem. Na dziś naród Japoński skazany jest na zagładę, gdyż wymiera na potęgę, i nie ma skąd zaimportować nibyjapończyków.

Po Indianach zapijaczonych nie pozostał już nawet ślad. Ich mała Macica jest permanentnie upojona i nie rodzi nawet chomików.

Wiedziony katastroficzną wizją Armagedonu wylądowałem na przełomie XX i XXI wieku w ojczyźnie mojej matki biologicznej, w mitycznym Izraelu, siedzibie Joshuy czyli Jezusa, i Miriam, czyli Maryi.

Postanowiłem zapaść korzenie na stałe, w ziemi obiecanej mojej mamy i babci Emilii Wyżykowskiej voto primo Szwarcbbaum. Doświadczony, doświadczaniem na wszelki wypadek zacząłem bywać na dyskotekach w Hajfie, Tel Avivie przyglądając się ruchom koshernej, hebrajskiej Macicy. Było trochę lepiej jak we Francji 1983 r., jak w Japonii 1993, ale nadal pijano, i w sumie singlowo, i samotnie.

I znów spotkania z politykami, biznesmenami, no i pejsatymi, ortodoksyjnymi Izraelczykami z mojej dzielnicy w ukochanej Hajfie, w której tuż obok zamieszkuje najpiękniejszy Izraelczyk na świecie Szewach Wajs. Oby żył, mówił i pisał wiecznie dla dobra świata i boga Haszema.

Byłem zdziwiony brakiem ruchów koshernej Macicy i nie koniecznie już chciałem zamieszkać na stałe. Co charakterystyczne! Na każdym kroku w Izraelu jest meczet i muzol pluje mordą z balkoniku, że Allah jest wielki. Synagogi nie ma na lekarstwo. Umówiłem się na spotkanie z

generałem Daganem z wojsk pancernych, a jednocześnie sympatykiem mojej partii Herut co stworzyła Izrael. Dagan jest wzrostu niewielkiego ale wyśmienicie włada nożem i narzędzi własnoręcznie wielu terrorystów w kraju i za granicą. Za co na koniec został szefem Mosadu. No i cymes, i git. Opowiedziałem mu o moich rozterkach, o dyskotekach, meczetach, ciapatych, braku bożnic i synagog. Odpowiedział zwięźle, jak na generała przystało. Za 50 lat państwa Izrael, w formie dzisiejszej, nie będzie. Nie rozmnażamy się, a Arabowie mają po 12 i 16 dzieci. Za 50 lat wszyscy mieszkańcy Izraela będą Arabami, z paszportami Izraelskimi, i nie pomoże rozrodczość pejsatych, ortodoksyjnych Izraelczyków.

Przyjaciel Dagan umarł i nie musiał oglądać swej przepowiedni. A na dziś ona jest faktem. Zwykli, nieortodoksyjni Izraelczycy bawią się, uczą, podróżują, ale nie myślą o zakładaniu rodziny i zasiedlaniu Macicy wrzeszczącymi bachorami. Jakąkolwiek frekwencję rozrodu powodują, nowe osiedla ortodoksyjne, ale to kropla spermy żydowskiej w morzu tejże Arabskiej.

Zamieszkałem w Palestynie tuż obok jako Tatar, a więc Muzol, Muslim, Muzułmanin z dziada pradziada. Zamieszkałem z Palestynką, komunistką wykształconą w Moskwie, na Łubianki między innymi, i jednocześnie kuzynką Arafata i terrorystką. Uwielbiała o sobie mówić – komunistka, i że jej bogiem jest Lenin. Mała 14 sztuk rodzeństwa, i oni biegali wokół nas prawie nadzy i zakatarzeni.

My drażniliśmy Macicę codziennie, ale i obok nas sąsiedzi z nudów robili to samo. W wyniku podrażniania Macicy było coraz więcej Palestyńczyków, i oni z nudów marzyli tylko o jednym, aby zabijać Żydów choćby kamieniami, z moją narzeczoną włącznie, która to robiła czasami po nocach. Mówiła – jak wychodziła. Ty śpij, a ja wrócę, albo i nie.

Na koniec zaszła w ciążę, świadoma, że z Żydo-Tatarem.

Czmychnąłem do konserwatywnej ojczyzny Polski z podkulonym ogonem, jak mój idol życiowy Koziołek Matołek.

Pamiętam też jak między wierszami moja matka równoległa Tatiana Wielka Kniazini, mówiła abym kochał Polaków, bo to piękny naród, naród wybrany, i że kiedyś, kiedy zwyciężymy ZSRR i wyrzniemy komunistyczną padlinę będę dumny, że jestem Polakiem.

Tak też się stało jak nauczala mnie Wielka Kniazini, a więc pomagam mojej ojczyźnie Polsce i Polakom, aby byli bogaci, syci, i aby podrażniali Polską Macicę, bo to ona zadecyduje już za chwilę, że to my będziemy jedyną enklawą Białego Człowieka, i ostoją kultury eurochrześcijańskiej, spadkobierczyni upadłego Cesarstwa ZachodnioRzymskiego.

Na koniec jednak Prężna Macica Islamu pożre suche, nieplodne maciczki dzisiejszego upadającego na naszych oczach Cesarstwa ZachodnioRzymskiego.

Biali ludzie będą pokazywani w ogrodach zoologicznych, jako kuriozum, i będą nas podrażniać do rozmnażania, abyśmy mogli być nieustającym szoł, ku uciechu małych Palestyńczyków. Dowodem namacalnym na to co piszę, na dziś jest artykuł o sytuacji demograficznej w Japonii, gdzie nagminnie współżyje się z manekinami, które mają omalże wszystko jak żywy człowiek, za wyjątkiem Macicy.

Rabin Janusz Baranowski, Książę Tatarski Tuhun Murza Dagestański

Seks po japońsku

Jacek Pawlicki, Newsweek, nr 32/2017, 31.07-6.082017 r.

Dlaczego żonaci Japończycy decydują się na współżycie z manekinami, a młodzi stronią od seksu? Ojczyzna samurajów powoli zmienia się w kraj otaku - obsesyjnych kolekcjonerów erotycznych gadżetów



MIŁOŚĆ I STATYSTYKI

Ozaki, 45-letni fizjoterapeuta z Tokio, jest jednym z bohaterów niedawnego fotoreportażu agencji AFP o Japończykach, którzy zostawili żony dla manekinów. Jego małżeństwo rozpadło się lata temu. - Kiedy żona urodziła dziecko, przestaliśmy uprawiać seks i poczułem się strasznie samotny - opowiada. Pocieszenie znalazł w sex shopie. - Jak zobaczyłem Mayu na wystawie, to była miłość od pierwszego wejrzenia - wspomina. Dziś mieszka w jednym domu z manekinem, żoną i dorosłą córką (na początku obie się wściekały, teraz tolerują nową lokatorkę). Wozi Mayu na spacer w wózku inwalidzkim, kupuje jej drogie ubrania, biżuterię, bieliznę.

W silikonowej lali o imieniu Saori zakochał się też inny z bohaterów reportażu AFP - 62-letni Sanji Nakajima. Sam ją kąpie, czesze, suszy jej włosy. Dzieli z nią nie tylko łóżko, ale i życiowe pasje. To z Saori spędził ważne dla Japończyków Święto Kwitnącej Wiśni, latem uczył ją surfować. Nowa miłość rozbiła rodzinę - żona odeszła, dorosły syn akceptuje wybór ojca, córka nie chce go znać. - Nigdy nie umówię się już z prawdziwą kobietą - zarzeka się Nakajima.



OPODATKOWAĆ PRZYSTOJNIAKÓW

Dla pokolenia Ozakiego czy Nakajimy priorytetami były praca, kariera, małżeństwo i dzieci. Sprzyjała temu sytuacja gospodarcza - kraj szybko się rozwijał, a Japończycy przejmowali zachodni styl życia, którego ważnymi elementami były seks i konsumpcja. Dziś starsi Japończycy wolą oszczędzać, niż kupować, zaś coraz więcej młodych decyduje się na skromniejsze życie. Także dlatego, że od ponad ćwierćwiecza japońska gospodarka niemal się nie rozwija.

Milenialsi są znacznie mniej przebojowi niż ich rodzice. Szukają alternatywy dla seksu w wirtualnej rzeczywistości. Alienacji młodych mężczyzn sprzyja emancypacja kobiet i nieco inne niż w Europie podejście do instytucji małżeństwa. Przez wieki małżeństwa w Japonii były aranżowane przez rodziców, którzy rzadko brali pod uwagę uczucia młodych.

- Choć u nas też mówi się o małżeństwach z miłości, to większość Japończyków nie wierzy w samą miłość. W Japonii małżeństwo to po prostu życie - tłumaczy Masa- hiro Yamada, socjolog z Uniwersytetu Chuo. A życie to nie tylko miłość, ale pieniądze i perspektywy na przyszłość.

O tym, że kryzys japońskiej seksualności ma podłoże socjoekonomiczne, przekonany jest też inny znany japoński badacz nowoczesności - Morinaga Takuro, ekonomista z Uniwersytetu Dokkyo. Jego zdaniem istotą problemu jest fakt, że dzisiejsze Japonki poszukują na mężów głównie przystojnych i zamożnych partnerów z klasy średniej, a tych jest po prostu za mało. Dlatego też zaproponował on kilka lat temu specjalne opodatkowanie mężczyzn przystojnych i bogatych. W 2012 r. w gazecie „Asahi Shimbun” przekonywał, że powinni oni płacić dwa razy wyższą stawkę podatku (80 proc. zamiast 40 proc.). „Nakładając taki podatek, możemy

skorygować pewną niesprawiedliwość, bo tym brzydszym będzie po prostu łatwiej znaleźć miłość i koniec końców wzrośnie odsetek małżeństw” - pisał Takuro. Nikt nie podchwycił jego dziwacznej propozycji, ale sam fakt, że taki pomysł przedstawił szanowany ekonomista, pokazuje, jak bardzo zdesperowani są Japończycy.

ROŚLINOŻERCY I OTAKU

- Dlaczego tak duży odsetek młodych Japończyków nie uprawia seksu? - pytam znajomego Japończyka, publicystę jednego z tokijskich dzienników. - Jest kilka powodów. Pierwszy to powszechna dostępność internetu i rozwój sieci społecznościowych. Młodzi mężczyźni za bardzo skupiają się na świecie wirtualnym. Tracą przy tym zainteresowanie kobiecym ciałem i tradycyjnym seksem. Drugi powód to powszechność pornografii, także tej ostrej. Młodzi ludzie, mając dostęp do niecenzurowanego seksu w sieci, nie muszą podrywać kobiet i sami uprawiać go w realu - tłumaczy mi Shinya, prosząc, bym nie ujawniał jego nazwiska (opowiadanie o seksie to w Japonii rzecz wciąż wstydliva).

Co ciekawe, według mojego rozmówcy również młode małżeństwa uciekają coraz częściej w pornografię. Trzydziestolatkowie pracujący w korporacjach harują po 10 godzin dziennie i po powrocie do domu nie mają po prostu siły, by się kochać. - Jest jeszcze trzeci, dość banalny powód abstynencji seksualnej Japończyków. Młodzi faceci boją się traumy odrzucenia, odmowa stosunku mogłaby uderzyć w ich męską dumę, więc część z nich woli po prostu uciec w wirtualny świat i pozostaje due-tei, czyli prawiczkami - tłumaczy Shinya. Tę diagnozę potwierdził niedawno przed kamerami BBC Ano Matsui, 26-letni komik, bohater wyemitowanego niedawno reportażu o kryzysie japońskiej seksualności. - Nie miałem powodzenia wśród dziewcząt, co skończyło się traumą. W Japonii jest wielu mężczyzn podobnych do mnie, boimy się odrzucenia, więc zwracamy się ku rozmaitym hobby - mówił Matsui.

Takich mężczyzn nazywa się w Japonii „roślinożercami”. Termin wymyśliła w 2006 r. ekspertka od popkultury i fe-lietonistka Maki Fukasawa. Tłumaczyła, że seks jest związkiem pomiędzy ciałami (mięsem), więc ci, którzy zamiast polować na ciało, wolą siedzieć w domu przed ekranem komputera, są jak zwierzęta roślinożerne. Typowi „roślinożercy” to 20-30-latkowie przekonani, że kobietę i mężczyznę może łączyć przyjaźń bez seksu. Nie zarabiają wiele, a pieniądze wydają głównie na swoje pasje - kolekcje mangi czy gry komputerowe. Wielu z nich stało się już otaku.

Tym pejoratywnym terminem określa się w Japonii obsesyjnych kolekcjonerów, fanów japońskiej popkultury, zamkniętych w swoich pokojach zawalonych komisami, płytami CD czy figurkami postaci z komiksów. Według Morinagi Takuro (który sam uważa się za otaku, ma kolekcję 20 tys. modeli małych samochodów) w Japonii z przyczyn kulturowych łatwo stworzyć

rynek fikcyjnych postaci, w których mogą zakochać się „roślinojercy”. Takuro szacuje, że co najmniej połowa spośród wykluczonych seksualnie Japończyków traci nadzieję na związek z żywą osobą i z desperacji zaczyna pragnąć postaci z komiksów, filmów czy gier komputerowych. Taką wirtualną miłość nazywa moa. Według niego moa może przyjąć formę fizyczną i prowadzić do orgazmu. „Najbardziej skrajni są ci, którzy twierdzą, że przyjemność odczuwana podczas stosunku z człowiekiem to po prostu impuls elektryczny w mózgu. Uważają, że możliwe jest osiągnięcie tego samego stanu podczas oglądania filmów bądź figurek ze swej kolekcji” - mówił Takuro w wywiadzie zamieszczonym w książce „Otaku Spaces” Patricka Galbraitha.

Otaku nie muszą się umawiać na prawdziwą randkę. Wystarczy, że włożą słuchawki oraz specjalne okulary i po uruchomieniu gry „Lovely X Cation” umówią się na wirtualną randkę z jedną z trzech ulubionych postaci z mangi. Koniec końców mogą też zakończyć grę ślubem z ukochaną w prawdziwej kaplicy, podczas którego organizatorzy zadbają o wszystko, z pocałunkiem w gumowe usta włącznie.

Jest tylko jeden problem: postaci z mangi nie mogą mieć dzieci. A nawet jeśli w wirtualnych związkach narodzą się wirtualne maluchy, to w przyszłości nie zaopiekują się one swoimi rodzicami.

jacek.pawlicki@newsweek.pl